

Polskie wydanie „Humanizmu ekumenicznego” Adama Schaffa, które ukazało się drukiem w dwadzieścia lat od pierwszego wydania przez Wydawnictwo Otto Miller w Salzburgu (rzecz jasna, w języku niemieckim, rok później przetłumaczone na hiszpański, a w 1994 na włoski), jest bardzo ważnym wydarzeniem. Wprawdzie polskiego czytelnika, który interesował się twórczością tego jednego z najwybitniejszych polskich filozofów powojennych, a z całą pewnością najwybitniejszego marksisty, ale z racji nieznajomości języków dotychczasowych wydań, nie poznał tekstu „Humanizmu...” Autor niczym nie zaskoczy. Z jego odczytaniem problemu ludzkiej jednostki w marksizmie spotkał się już w „Marksizmie a jednostce ludzkiej” wydanej w 1965 roku przez PWN, z krytyką stalinowskiego komunizmu w „Ruchu komunistycznym na rozdrożu” wydanej po polsku w 1989 roku przez RN ZSP (niemieckie i francuskie wydania – 1982 r., hiszpańskie i chińskie – 1983 r.), a z przewidywanymi przez Autora skutkami rewolucji naukowo-technicznej w „Dokąd prowadzi droga?” (polskie wydanie 1988, Glob, Szczecin; niemieckie: 1985, w tym samym roku przekłady na hiszpański i włoski).

Również o swoich związkach z katalońskimi jezuitami i uważnym studiowaniu encyklik Jana Pawła II, które walczyły przyczyniły się do wykrystalizowania idei humanizmu ekumenicznego, Adam Schaff pisze sporo w swych ostatnich książkach i publikacjach prasowych.

Na czymże polega więc doniosłość wydania tej pracy? Powodów jest kilka.

Po pierwsze: „Humanizm ekumeniczny” jest książką wyjątkową. W bardzo przystępnej formie, jak na dzieło filozofa, sumuje niekwestionowany dorobek Schaffa – myśliciela i stanowi drogowskaz, szczególnie dla lewicy, społeczeństw obszarów cywilizacji europejskiej (więc i amerykańskich) w czasach niezwykle szybkich zmian, których skutków nie sposób dokładnie przewidzieć, gdyż poza niebywałym dotychczas postępowaniem naukowo-technicznym, niosą one w sobie, równie nieporównywalne ze znanymi z historii, zagrożenia dla ludzkości. W czasach obecnego kryzysu, który władcy świata (i polityczni, i finansowi) próbują leczyć metodą „na anemię – upuszczamy krew”, dotarcie do świadomości adresatów „Humanizmu...” a więc czerpiących z marksizmu ludzi lewicy i katolików poważnie traktujących społeczną naukę Kościoła katolickiego, głoszoną przez Jana Pawła II, z uświadomieniem im konieczności, ponad oczywistymi podziałami, zjednoczenia wokół ratowania wartości humanistycznych w nowym, tworzącym się porządku globalnym, może być obroną przed wcale nie wydumaną tragedią, z którą ludzkość może sobie nie poradzić.

Adam Schaff zwraca szczególną uwagę na trzy nierozwiązane, a szczególnie palące i narastające problemy współczesności: 1. Przyszłość pracy w konsekwencji przemian wywołanych rewolucją technologiczną. 2. Stosunki Północ – Południe. 3. Eksplozja demograficzna.

Wszystkie one mają bogatą literaturę i stale powracają w wielu debatach. Nic się jednak nie zmienia, a jeśli już, to na gorsze. Rośnie liczba „ludzi zbędnych” na rynku pracy i to w coraz większym stopniu również wśród obywateli krajów dobrobytu. Nieustannie wzrastają nędza i zadłużenie Południa, które ową nędzę napędza, przysparzając zresztą dochodów Północy, a właściwie jej wielkim korporacjom. Kapitalizm, w jego obecnej formule nie rozbroi owej mieszanki wybuchowej, czego zresztą symptomy widać dziś gołym okiem. Świat, żeby przetrwać, potrzebuje nowego porządku społecznego, innego sposobu podziału dóbr, których ludzkość, posługując się najnowszymi technologiami, wytwarza coraz więcej.

Schaff uważa, że ratunek jest w Nowym Socjalizmie, choć przy takiej lub innej jego nazwie się nie upiera. Żeby jednak do niego dojść – mówi Profesor - trzeba dotrzeć z wiedzą o całej złożoności sprawy nie tylko do umysłów, ale i do serc ludzi. To może się dokonać tylko poprzez

wielkie idee, których nośnikami są i Kościół i lewica. Różnice między tymi obozami są oczywiste i nie ma potrzeby ich zacierania. Adam Schaff jednak wierzy, że w obszarze teorii społecznych skierowanych ku przyszłości, można działać w jednym systemie wartości, od tych podziałów niezależnie.

Po drugie: Wydanie tej pracy, to wyraz oddania należnej czci wybitnemu uczonemu, należnej Mu za całokształt dokonań dla polskiej i światowej filozofii. Wyrównanie pewnej niewdzięczności ze strony rodaków. Autor spotykał się z nią i za poprzedniej władzy, która sama siebie nazywała marksistowską (choć z dodatkiem – leninowską), a Schaffa usunęła ze swej partii. Nowa władza, która z dezynwolturą graniczącą z głupotą, „pogrzebała” marksizm i marksistów, zasłuchana we własną, neoliberalną narrację, często przetykaną nacjonalistycznym oszołomstwem i zwykłym nieuctwem, okazywała mu wrogość, bądź lekceważące przemilczenie. Dobrze więc, że praca uznanego w świecie uczonego, choć z opóźnieniem, znalazła się w polskich księgarniach i bibliotekach.

Po trzecie: Takie kuriozalne zdarzenie, jak wydanie w ojczystym języku Autora, pracy znanej w świecie z przekładów od dwudziestu lat, i w dziewięćdeciolecie napisania przez niego wstępu do wydania polskiego, skłania do refleksji nad polskim stosunkiem do rodzimej wielkiej myśli. Dlatego nie bez kozery przytoczyłem wcześniej daty wydań niektórych książek Adama Schaffa za granicą i w Polsce.

Chcę dodać jeszcze pewien drobiazg. Wydana w Polsce książka Jeremego Rifkina „Koniec pracy” była bestsellerem na rynku księgarskim i cieszyła się wielkim zainteresowaniem polskiej prasy. Jeden z moich znajomych, zawodowo interesujących się problemami rynku pracy, z entuzjazmem mówił mi o niej, jako o dziele, które otwiera nowe spojrzenie na problem bezrobocia w kontekście rewolucji technologicznej. Spytałem go, czy zna „Dokąd prowadzi droga?” Schaffa, którą ten wydał dziesięć lat wcześniej po niemiecku, a trzy lata później po polsku, niż Rifkin „Koniec pracy” w USA (pierwsze wydanie polskie miało miejsce w 2001 roku). Był zdumiony, bo nie słyszał o niej ani na uniwersytecie, ani nie czytał w gazetach, nawet w pismach fachowych. To są, oczywiście, inne książki. Pisane z innej perspektywy, przez autorów o zgoła innych orientacjach. Ale przecież sam problem powstawania armii ludzi produkcyjnie zbędnych, nawet w rozwiniętych metropoliach, nie został po raz pierwszy dostrzeżony przez amerykańskiego uczonego. Czyli polska nauka społeczna spóźniła się, z własnej winy, z podjęciem jednego z najbardziej istotnych dla siebie tematów.

Nie sądzę jednak, żeby polskie media głównego nurtu poświęciły uwagę temu niewątpliwemu wydarzeniu, jakim jest wydanie polskie „Humanizmu ekumenicznego”. Przemilczanie jest najczęściej stosowaną metodą zwalczania poglądów niewygodnych, a tym bardziej doskonale udokumentowanych, dla polskiej klasy politycznej i „niezależnych” mediów. Dotykało to zresztą nie tylko Adama Schaffa, który konsekwentnie trwał przy marksizmie, ale sporą grupę polskich uczonych humanistów, których prace cenione są w świecie, o czym świadczą liczne przekłady i cytowanie przez innych autorów. W naszym politycznym maglu o nich nie mówimy, bo mogłyby podważyć nasz „słuszny” i „bezalternatywny” wybór.

Pod tym względem PRL-owska cenzura była mniej represyjna: o wielkich, „niesłusznych” pracach, choć poddanych ostrej krytyce, czytelnik mógł się dowiedzieć z oficjalnej prasy. Najczęściej owa krytyka była najlepszą formą czytelniczej promocji. Widać z tamtego doświadczenia nowa, „jedynie słuszna siła” wyciągnęła praktyczne wnioski.

Równocześnie z „Humanizmem ekumenicznym” ukazała się książka wspomnieniowa dr Teresy Schaff o jej mężu, „Mój Adam”. Wzruszająca opowieść o ich niezwykłym małżeństwie, jak gotowy scenariusz filmowy. Ale jak ma być napisana, wprawdzie przez doktora psychologii, ale

też i absolwentkę Wydziału Scenopisarstwa łódzkiej „Filmówki”?

To znakomite dopełnienie obrazu Profesora, dla tych, którym jest znany tylko z fundamentalnych prac filozoficznych.

Stanisław Nowakowski